

TV *chyli* "PRZEPRASZAMY ZAKŁÓCENIA"

Niejednokrotnie już pisałem, że przeróbki telewizyjne wybitnych dzieł prozatorskich kończą się zwykle artystycznym fiaskiem. Składa się na to wiele przyczyn, które starałem się udowodnić. Ostatnio znowu mieliśmy pouczający przykład, tym razem na zabiegu adaptacyjnym, przeprowadzonym na „Kollokacji” J. Korzeniowskiego, mimo iż operacji tej dokonał spec od tych rzeczy Z. Skowroński. Nie wyszło nic z tego bo wyjść nie mogło. Obszerna powieść Korzeniowskiego włożona w półtoragodzinne ramy widowiska dusiła się wprost na szklanym ekranie, całość pękała w szwach jak przyciasne ubranie na bardzo rozrośniętym mężczyźnie. Cóż z tego, że w obsadzie wystąpili wybitni aktorzy i solidnie starali się przedstawić nam bohaterów Korzeniowskiego? Mogli zaledwie naszkicować typy i charaktery w krótkich migawkowych scenkach, gdyż akcja nie pozwalała ani na analizę problemu ani na rozwój psychologii postaci. Niestety tak było i tak będzie, pomimo iż Telewizja stara się nas przekonać, że przewycięży wszelkie trudności związane z adaptacjami.

Wybitnym osiągnięciem naszej telewizji byłby „Azur — król Ormus” opera W. Bogusławskiego z muzyką Salieriego. Śpiewali znakomici soliści operowi, grali za nich znakomici aktorzy, a rolę dowcipnego narratora kreował G. Holoubek. Napisałem że opera byłaby osiągnięciem, bo niestety z biegiem czasu trwania spektaklu przeobraziła się w prawdziwy koszar dla melomanów. Warszawski nadajnik tak deformował głosy, że bardziej nerwowi widzowie zmuszeni byli wyłączyć telewizję. Aparaty są tylko aparatami i ulegają awariom, o tym nikogo chyba nie trzeba przekonywać, ale żeby podjąć decyzję i przekazywać operę, przygotowaną z wielkim nakładem artystycznym, na zepsutym nadajniku, trzeba trochę nie szanować swych słuchaczy. Sądzę, że kiedyś telewizja pokaże nam jeszcze raz „Azura”, ale już w stanie idealnym do odbioru.

Łódź pokazała nam świetny program rozrywkowy w reżyserii J. Rzeszewskiego. Był to „Karnawałowy przekładaniec” z udziałem

polskich piosenkarzy i zagranicznych zespołów orkiestrowych i tanecznych. Po raz chyba pierwszy widzieliśmy wielkie widowisko rewiowe na prawdziwie europejskim poziomie pod każdym względem.

Jakież cięszy felietonistej udana impreza! Rozrywka, zwłaszcza w okresie karnawałowym jest ważnym elementem programu, każdy więc wysiłek telewizji w tej dziedzinie przyjmowany jest z entuzjazmem. Przyjemnie jest pochwalić, przyjemnie o tym napisać.

Ostatnia „Stawka, większa niż życie” była sfilmowanym widowiskiem „Stawki”, którą oglądaliśmy przed dwoma bodajże laty jako spektakl teatralny. Przynajmniej w wersji filmowej wypadła o niebo lepiej. Film ma większe możliwości, nie ogranicza się do umownych dekoracji i oddziaływa przez to sugestywniej na widza. Podkreślić należy także coraz lepszą grę aktorów, którzy w filmie są bardziej przekonujący, bardziej autentyczni, aniżeli w poprzednich widowiskach, nadawanych ze studia. „Stawka” na pewno znajdzie chętnych nabywców za granicą.

Kraków nadał sztukę M. Promińskiego pt. „Zjazd koleżeński” w reżyserii H. Gryglaszewskiej. Utwór Promińskiego na pewno interesujący i bardzo telewizyjny, sprawiał jednak wrażenie czegoś, co zostało niebacznie okrojone, miał braki ekspozycyjne i niezbyt szczęśliwe rozwiązania techniczno-telewizyjne. Również i aktorzy, przecięż znani i cenieni w kraju, nie czuli się najlepiej. Sztuka sprawiała wrażenie nie dopróbowanej, zbyt szybko zmontowanej. Oczywiście, dopóki wszystkie ośrodki nie będą dysponowały swoimi urządzeniami do zapisu widowisk na taśmie, improwizacja będzie zastępowała solidne przygotowanie i ostateczny wyraz artystyczny dzieła telewizyjnego. Do tej pory większa część widowisk spoza Warszawy skazana jest na skrócony przebieg przygotowań, na pośpiech i rozliczne przypadki zdarzające się przy transmisjach na „żywo”. Niewiele już telewizji nadaje swe programy bezpośrednio, sądzę, że i nasze władze centralne telewizji wezmą to jak najszybciej pod uwagę.

Zrzedzian